

KWARTALNIK
PEDAGOGICZNY
ZWIĄZKU
NAUCZ. POLSKIEGO
W ZAMOŚCIU

OGNI SKO
ZAMOJSKIE

R O K
I



Nr. 1

1931

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

TREŚĆ NUMERU:

Od redakcji.

Konferencje rejonowe — *T. Gajewski*.

Frekwencja w szkole (artykuł dyskusyjny) — *J. Misiulek*.

Instynkty i potrzeby zabawowe u dzieci.

Zebrania rodzicielskie — *J. S.*

Park miejski w Zamościu — *St. Przybyłowicz*.

Kronika:

Konferencja rejonowa w Lipsku.

Zjazd oświatowy w Zamościu.

Sprawy organizacyjne:

Zjazd Powiatowy Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Zjazd Prezydentów Ognisk.

Cena ogłoszeń: cała strona — 80 zł; $\frac{1}{2}$ strony — 45 zł; $\frac{1}{4}$ strony — 25 zł; $\frac{1}{8}$ strony — 14 zł Drobne po 20 gr. za wyraz.

Numer pojedynczy „Ogniska Zamojskiego” 1,50 zł.

OGNIŚKO ZAMOJSKIE

Kwartalnik

poświęcony zagadnieniom metodyczno-pedagogicznym
w związku z praktyką szkolną oraz pracy regionalnej.

Redaktor: Józef Sobiesiński	Redakcja i Administracja: Zamość, ul. Staszica 1.	Redaktor odpowiedzialny: Władysław Oleszek
--------------------------------	--	---

Wydawca: Oddział Powiat. Związku Nauczycielstwa Polskiego w Zamościu.

OD REDAKCJI.

KOLEDZY I KOLEŻANKI!

Na ostatniem walnem zebraniu Ognisk postanowiliście, ażeby charakter dotychczas wydawanego pisma „Głosu Zamojszczyzny” zmienić. Postanowiliście wydawać pismo o charakterze pedagogicznym.

Nie czas obecnie podsumowywać rezultatów tej pracy, którą „Głos Zamojszczyzny” wykonał. Jest to sprawa przyszłości, jest to sprawa historii naszego regionu. Jedno tylko rzecz można: intencje i dążenia nasze były przeniknięte czystymi pobudkami służenia szkole polskiej przez nawiązanie kontaktu ze społeczeństwem, które nas otacza i naszej pracy w dziedzinie zawodowej, oświatowej i społecznej przygląda się.

Że ta obserwacja społeczeństwa była powierzchowna, że zainteresowanie się pracą oświatową i społeczną nauczyciela było nikłe, że nauczyciel w tej pracy był odosobniony — umyśliliśmy sobie na drodze prasy zainteresować szersze warstwy tą pracą nauczyciela i wciągnąć je do współpracy.

Taka była ideologia „Głosu Zamojszczyzny”.

Ale w międzyczasie ogarnął nas kryzys materialny, a ogólnie stwierdzoną jest prawdą, że przeżywamy i kryzys duchowy.

Kryzys duchowy — to załamanie się psychiki społecznej, to zastój i biernota.

Czy nauczyciel polski też ma podlegać tej chorobie społecznej? On, który buduje w młodych sercach i umysłach nową doskonalszą Polskę? Nie! Postokroć nie!

Uświadamiając sobie swoje posłannictwo, musi znaleźć tyle siły ducha, ażeby nigdy nie wartościować tego, co jest nieprzewartościowanym klejnotem, co jest polskiem Jutrem!

Ażeby to polskie Jutro państwa i narodu w młodem pokoleniu budować, musi tak być doskonały, aby do serc i umysłów tej „przyszłości narodu“ trafić, ażeby umieć wychować nowe pokolenie dla Polski. Musi się więc w swej sztuce wychowania kształcić i doskonalić.

Zacieśniając pismo do ram zawodowych, nie przestajemy przeto służyć Sprawie.

Jak więc ma wyglądać praca, którą pismo nasze zamierza rozpocząć? Otóż pragnęlibyśmy, ażeby pismo nasze było kuźnicą zdrowej myśli pedagogicznej. Pragniemy poza roztrząsaniem teoretycznymi zużytkować zasób doświadczenia, który posiada starsza generacja nauczycielska i podzielić się niem z młodszą. Chcemy, ażeby pismo nasze było poradnią w sprawach nowoczesnego wychowania i nauczania.

Rozumie się, że zakresłone zadania spełnić można tylko na drodze współpracy — i do tej współpracy zapraszamy Was, Koledzy i Koleżanki,

Skonsolidujmy nasze siły, unaocznijmy naszą taktykę pedagogiczną dla pożytku gromady — i w ten sposób na odcinku powierzzonej nam pracy nad Młodą Polską realizujmy nasze szczytne ideały.

REDAKCJA.

TADEUSZ GAJEWSKI.

Konferencje rejonowe.

Konferencje rejonowe powstały z zapału, z jakim nauczycielstwo szkół powszechnych przystąpiło do budowania Państwa Polskiego na swoim odcinku działania, na terenie szkoły. Ogólną była wtedy świadomość, że „szkoła polska“ musi być wolna od szablonu dawnych

szkół zaborczych, że odrzucenie dawnego tytułu „szkoły ludowej” i przyjęcie hasła „szkoły powszechnej” stwarza instytucję, która ma dźwignąć podstawy kulturalne całego narodu.

Stąd utworzyło się przekonanie, że szkoła powszechna musi z jednej strony odpowiadać wymogom nauk pedagogicznych i ich postępowi, z drugiej zaś potrzebom naszego społeczeństwa w jego rozwoju.

Świadomość tych spraw obciążyła sumienie nauczycielstwa szkół powszechnych obowiązkiem dotrzymywania kroku postępowi nauk i stałego przymierzania swej pracy do zmiennych wymagań życia. Nauczyciele zrozumieli, że aby odpowiedzieć tym postulatam obranego i ukochanego warsztatu pracy, należy sobie samemu postawić tak wysokie wymagania, jakim sama jednostka odpowiedzieć nie potrafi. I tak, jak objawił się wówczas ogólny pęd do organizowania się, do pomnażania słabych sił i możliwości jednostki organizacyjnym zestrzeżeniem sił wszystkich, zdążających do wspólnych celów, tak usiłowano rozwiązać wspólnymi siłami to trudne zadanie: tworzenie nowej, polskiej szkoły. Początkowo służyły tej pracy zebrania Ognisk, na których dzielono się doświadczeniami, rozwiązywano i wyjaśniano wspólne większe trudności, a przede wszystkim zachęcano się w ciągłym dążeniu do ideału szkoły powszechnej. Rychło okazało się, że tam, gdzie chodzi o żywą szkołę, nie wystarczają teoretyczne dyskusje i praca musiała oprzeć się na zajęciach w klasie, na publicznych lekcjach. Wtedy trzeba było porozumienia z władzami szkolnymi, z inspektorem, a wkrótce doszło nauczycielstwo do przekonania, że potrzebne jest tu nie tylko jego zezwolenie, ale że praca skorzysta wiele z jego osobistego współudziału i szerszego doświadczenia pedagogicznego. Władze szkolne zorientowały się też, że należy poprzeć najusilniej wysiłki nauczycielstwa, gwarantujące żywotność szkole i okazały chęć pełnego współdziałania. Ze względu na trudność inicjatywy w jednym ognisku i ułatwienie osobistego współudziału inspektora, poczęto łączyć dwa lub trzy mniej liczne Ogniska i tak powstały rejony konferencyjne. Z czasem władze szkolne tak wysoko oceniły wartość pracy na konferencjach rejonowych, że uznały je oficjalnymi i ster rzeczy ujęły w swe ręce.

Taka forma trwa do dzisiaj, jaką jednak treść zawierają dziś konferencje rejonowe?

Na podstawie ogólnie wypowiedzanego przekonania można stwierdzić, że dziś konferencje nie spełniają tych dużych nadziei, z którymi niegdyś powstały.

Najcięższy z zarzutów stawianych konferencjom rejonowym to skargi, że inicjatywa, która miała uchronić nauczyciela i szkołę od szablonu, sama zszablonizowała się, weszła w rutynę. Skutkiem tego konferencje stały się nudne, nieinteresujące, a udział w nich dla nauczycielstwa do tego stopnia uciążliwy, że woli ono nieraz pozostać w swej klasie i prowadzić normalnie lekcje, niż uczestniczyć we wspólnych zebraniach.

Przeświadczenie, że jest źle z konferencjami rejonowymi, wywołało dyskusję nad nimi, jednak dyskusja ta nie doszła — zdaje mi się — do pożądanego rezultatu, gdyż nie sprecyzowała dostatecznie trudności, związanych z tą formą pracy i nie wskazała sposobu, któryby te trudności omijał. Czyż należałoby wobec tego porzucić samą koncepcję konferencyj i uznać je za niepotrzebne?

Jeżeli zastanowimy się nad kwestją, czy które z założeń stawianych przy zakładaniu wspólnej pracy nauczycielstwa, — przeżyło się i straciło na swej aktualności, to musimy uznać, że nie osłabły one w swej słuszności i przemawiają do nas dziś równie przekonująco, jak niegdyś. Jak niegdyś tak i dzisiaj czuje z nas każdy to doskonale, że nigdy nie można naszej szkole powszechnej powiedzieć „dosyć!” w jej dążeniu do doskonalenia w spełnianiu szczytnych i trudnych zadań. Wszyscy czujemy znakomicie, że nauczyciel nie przestanie ulepszać swej pracy dydaktyczno-wychowawczej i dążyć w niej do lepszych i pełniejszych wyników. Mimo wszelkich utrudnień organizacyjnych, mimo skłopotania komplikującymi się warunkami życia, mimo wyczerpania nawet, nie porzuca nauczyciel najgłębiej tkwiącej w nim chęci zapewnienia sobie jak najlepszych wyników pracy, nie stłumi w sobie ciekawości: jak teoria nauki rozwiązuje trudności, z którymi spotyka się on w swej codziennej pracy zawodowej.

Że to śledzenie postępów nauki, sprawdzanie jej rezultatów na własnym warsztacie pracy, a przede wszystkim utrzymanie się w stałym dążeniu do nieuchwytnych ideałów jest dla samej jednostki zbyt trudne, wprost niemożliwe — to także nie ulega kwestji. Wspólnie tylko możemy stworzyć w nas siły, które uchroniłyby nas od zniechęcenia i pozwoliły nam dźwignąć materialny i moralny ciężar podnoszenia poziomu szkoły.

Uważam więc, że tak troska o szkołę i zrozumienie korzyści zrzeszenia się dla wspólnego jej doskonalenia nie przeminęły — były i są naszymi najpilniejszymi zagadnieniami.

Jeżeli stwierdzamy, że droga, którą szliśmy do ich rozwiązania, jest niewłaściwą, musimy przyjąć na siebie inicjatywę jej sprostowania, a nie czekać zbawczych zarządzeń władz, gdyż sprawa cała służy przede wszystkim nam samym i najbliższemu naszemu warsztatowi pracy: szkole. Pamiętać winniśmy, że pomysł konferencyj z naszych zrodził się przekonani i odpowiadał naszym potrzebom, które chcieliśmy rozwiązywać wspólnie w organach naszego Związku.

Uważam więc, że dyskusja nad sprawą organizacji samokształcenia pedagogicznego na Konferencjach rejonowych nie może być już zakończona i przedstawiam do tej dyskusji swój przyczynek.

Wychodzę z założenia, że konferencje rejonowe są zorganizowaniem samokształceniem pedagogicznym ogółu nauczycielstwa, skierowaniem praktycznie do pracy szkolnej i w jej wynikach znajdującem swe uzasadnienie.

Stąd płynie zasadniczy postulat takiego zorganizowania konferencyj, któreby nie tylko nie hamowało spontanicznie ujawniającego się pędu nauczycielstwa, lecz go wspierało i pozwoliło wykorzystać możliwie najlepiej warunki wspólnej pracy.

Dotychczasowe przyjmowanie tematów, oznaczanych na cały rok dla każdego rejonu, a wspólnych dla wszystkich nauczycieli, wydaje mi się niewłaściwem ze względu na to, że każdy nauczyciel nie musi mieć te same zamiłowania. Mitem jest zasada, że nauczyciel szkoły powszechnej winien równie dobrze przeprowadzić nauczanie każdego przedmiotu w każdym oddziale szkoły powszechnej. Od mitu tego odstąpiły już i władze szkolne, zaznaczając wyraźnie różnice w przygotowaniu nauczycieli do pracy w różnych oddziałach szkoły. Seminarja nauczycielskie przygotowują kandydatów nauczycielskich do pracy w I—IV oddziałach szkoły powszechnej, pozostawiając opanowanie metodyki nauczania poszczególnych przedmiotów w wyższych oddziałach Wyższym Kursom Nauczycielskim. Życie szkolne poszło wyraźnie jeszcze dalej i widzimy w szkołach wyżej zorganizowanych specjalizację nauczycieli już od III-ich i IV-tych oddziałów. Bezspornie też uznaje się, że przedmioty t. zw. artystyczne: śpiew, rysunki, roboty i gimnastyka wymagają szczególnie do nich uzdolnionych nauczycieli

i brak umiejętności przeprowadzenia wzorowej lekcji w tych przedmiotach nie jest dla każdego z nauczycieli kompromitującym.

Czas stwierdzić, że i w zakresie przedmiotów ogólnokształcących nauczyciel nie może być t. zw. omnibusem, że każdy obiera sobie pewne grupy przedmiotów za szczególną treść swych rozmyślań i badań, czując się w innych przedmiotach nauczania mniej pewnie. Nie można zamykać oczu na tą prawdę jaskrawo wysuwaną przez życie i raczej należy do niej zastosować organizację wspólnej pracy.

I oto nie odpowiada tej prawdzie wyznaczanie na przedmiot konferencji w całym roku w danym rejonie geografii, czy historii, czy matematyki, lub innego przedmiotu nauczania, gdyż przez to odsuwa się już z góry od istotnego współdziałania część nauczycieli, którzy nie mają dla danego przedmiotu zainteresowania. Poza to technicznie ograniczona ilość konferencji do liczby 5 — 10 zebrań w roku nie daje możliwości czynnego współdziałania wszystkim nauczycielom i spycha cały ciężar pracy na kilka jednostek przy zupełnej bierności pozostałej, dużej większości nauczycieli rejonu. W tych warunkach uważają wszyscy te konferencje za nieznośny ciężar — dopust boży; jedni dlatego, że czują się przecieżonymi nierównomiernym podziałem pracy, inni ponieważ nie są zainteresowani przedmiotem pracy. Nie poprawi też tego stanu sprawy wysuwany gdzieś postulat, aby wszyscy obecni byli przygotowani do prowadzenia lekcji publicznej na dany temat, gdyż niema człowieka, któryby potrafił na równym poziomie poprowadzić lekcje wszystkich przedmiotów we wszystkich oddziałach.

Należy też umożliwić dzisiejszym konferencjom wyjście z szablownego układu programu zebrań i znieść przepaść, dzielącą je od codziennej pracy i zainteresowań nauczyciela.

Aby uniknąć wytkniętych powyżej błędów i zapewnić sobie skuteczność pracy, należy organizację konferencji rejonowych poddać gruntownej reformie.

Proponuję następujący plan organizacyjny:

Z początkiem roku szkolnego obiera pierwsza ogólna konferencja nauczycieli rejonu problemy w taki sposób, aby znalazły uwzględnienie różnorodne zainteresowania wszystkich nauczycieli. Będą to np. kwestje nauczania w pierwszym lub drugim oddziale, metodyki nauczania poszczególnych przedmiotów, próby zastosowania pewnych prądów dydak-

tycznych w praktyce szkolnej, prowadzenie gminy klasowej, czy jakiej innej formy samorządu uczniowskiego, sugestje wychowawcze przez organizowanie pewnych dni lub tygodni propagandy i t. p.

Z problemów tych czyni się wybór i układa program prac na dany rok szkolny w taki sposób, aby każdy nauczyciel rejonu zgłosił swą gotowość w badaniu przynajmniej jednej kwestji. Z nauczycieli, zgłaszających swój czynny współudział w badaniu poszczególnych problemów, powstają sekcje konferencji rejonowej. Każda z sekcji obiera sobie przewodniczącego, którego najważniejsze obowiązki będą polegały na zorganizowaniu pracy badawczej ogółu przez rozdział czynności między wszystkich członków i zbieranie dla nich informacji o źródłach, na których mogliby oni swą pracę oprzeć. Formami pracy członków sekcji byłoby referowanie dla całej sekcji literatury przedmiotu tak z książek, jak z czasopism fachowych, wypróbowywanie jakiejś zasady dydaktycznej lub pedagogicznej w praktyce nauczania w klasach i przedstawianie wyników doświadczeń całej sekcji na lekcji publicznej, wysuwanie spornych problemów w formie krótkiego zagajenia z tezami dyskusyjnymi i t. p. Członkowie sekcji pracują w zasadzie cały rok szkolny, zbierają się zaś mniej więcej raz na trzy tygodnie dla wzajemnego sprawozdania z postępów swej pracy i porozumienia się w sprawie dalszego współdziałania w następnym okresie czasu; właściwym celem takiego zebrania będzie zdanie sobie sprawy z tego, co zrobiono i co jeszcze do rozwiązania danego problemu zrobić należy.

Mniej więcej raz na miesiąc zbierają się przewodniczący sekcji pod przewodnictwem przewodniczącego konferencji rejonu dla ustalenia programu ogólnej konferencji rejonowej, na której kolejno któraś ze sekcji zdawałaby sprawę ze swej pracy przez przeprowadzenie publicznego okazu pracy w klasie i wygłoszenie referatów. Udział w ogólnej konferencji byłby obowiązkowy dla członków danej sekcji, dla innych zaś tylko o tyle, o ile ich program danej konferencji interesuje. Należałoby dołożyć starań, aby program konferencji ogólnych był jak najbardziej urozmaicony. Konferencji takich możnaby urządzić 5—10 w roku szkolnym, każdy zaś nauczyciel miałby prawo uzyskania 10 dni urlopu w r. szk. dla uczestnictwa w konferencjach swego lub innego rejonu.

Wreszcie parę jeszcze uwag organizacyjnych: każdy nauczyciel może zgłosić swą współpracę w jednej lub więcej sekcjach. Sekcje

trwają rok szkolny, w nowym zaś roku szkolnym organizuje się sekcje na nowo, przyczem mogą być traktowane te same zagadnienia w dalszym ciągu. Roczne plany prac sekcji byłyby komunikowane przez inspektorat szkolny odpowiednim sekcjom innych rejonów.

Takie zorganizowanie pracy miałoby na celu zabezpieczenie współpracy samokształceniowej z czynnym udziałem wszystkich nauczycieli, uwzględnienie zainteresowań wszystkich jednostek, a przez to zwalczanie biernej apatii i zapewnienie większej skuteczności pracy nauczyciela i pożytku szkole.

JÓZEF MISIOŁEK.

Frekwencja w szkole.

(Artykuł dyskusyjny).

Z początkiem każdego roku szkolnego staje nauczycielstwo przed nierozwiązanym zagadnieniem. Jest nim frekwencja szkolna. Przy każdym spotkaniu się nauczycieli pada pytanie o frekwencję. To samo dzieje się podczas wizytacji inspektorskiej. To też frekwencja jest bołączką każdej szkoły.

Jakie są powody złej frekwencji? Jak temu zapobiec?

Zastanowić się trzeba, kiedy dzieci opuszczają naukę i dlaczego. Powodami, które są zawsze usprawiedliwione, to choroba ucznia lub choroba zaraźliwa któregoś z członków rodziny. Lecz jest wiele powodów, które w zasadzie nie powinny być usprawiedliwione. Są to: pasienie bydła, kopanie ziemniaków i buraków, wyjazd rodziców na jarmark, brak odzieży lub książek, nienauczenie się lekcji, lenistwo i t. p.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę czas najgorszej frekwencji, to są niemi miesiące wrzesień—październik lub maj—czerwiec. Są to miesiące, w których odbywa się praca w polu i pasienie bydła, nie licząc wakacji. Biorę pod uwagę tylko wieś, bo w miastach jest zwykle lepsza frekwencja.

Zastanówmy się nad pierwszym powodem nieuczęszczania, t. j. pasieniem bydła. Wieśniacy, szczególnie biedniejsi, używają zawsze swych dzieci do pracy, gdyż zmuszają ich do tego warunki. Zwykle ojciec i matka mają dużo roboty, tak w polu, jak i w gospodarstwie domowym. A krowy ryczą w oborze! Trzeba je nakarmić, wygnać

na pastwisko! Na utrzymanie pasterza niema pieniędzy. Więc musi paść krowy syn czy córka — uczniowie.

Z powodu coraz większego nacisku ze strony szkoły, najmuje wieś „gromadzkiego“ pasterza, lecz tylko wtedy, gdy jest wspólne pastwisko. Lecz takich wsi jest mało.

Pastwiska zostały zaorane wskutek „głodu ziemi“. Nieużytków niema. Pozostały jedynie rowy przydrożne, miedze lub ścierniska. Bez krowy niema gospodarstwa, niema mleka i masła. Ktoś musi krowę paść, bo pozostawić jej w oborze nie można z powodu braku paszy. Tu rozpoczyna się tragedia dziecka. Od rodziców otrzymuje ono rozkaz paść krowy, zaś nauczyciel nakazuje do szkoły przychodzić. Kogo słuchać? Matkę czy nauczyciela? Kto jest straszniejszy w razie niewykonania rozkazu? Rodzice czy nauczyciel? Dziecko musi słuchać rodziców! Jeżeli nie posłucha, to, oprócz przekleństw, odczuje dotykalnie swoje nieposłuszeństwo. A nauczyciel! — Nie bije! Więc i mniej straszny!

Władze szkolne zaznaczają, że ten powód nieusprawiedliwia nieobecności dziecka. Ale co mają robić rodzice, których nie stać na utrzymanie pasterza.

Nadchodzi kopanie ziemniaków i buraków. Cała rodzina spieszy do pracy. W domu zostają niemowlęta. Na najęcie kopaczy pieniędzy niema. A niepogoda lub obawa mrozów pcha wszystkich, aby jaknajprędzej wykonać tą pracę. Znowu zostaje uczeń w domu: albo krowy pasie, albo domu i dziecka pilnuje.

Lecz kopanie ukończono. Trzeba coś kupić, coś sprzedać. Rodzice jadą na jarmark. Znowu uczeń zostaje. Odpust! Jadą wszyscy. Pokłócili się sąsiedzi. Trzeba jechać do sądu. Butów niema. Zostaje dziecko w domu. Wobec takich faktów nauczyciel jest bez wyjścia, a szkolne ławki świecą pustkami.

Czy nie możnaby temu zaradzić? Czy niema sposobów na zatrzymanie dziecka w szkole?

Są! Trzeba robić zebrania rodzicielskie. Im więcej tych zebrań, tem większy staje się wpływ nauczyciela na otoczenie dziecka. Na zebraniach powinno się położyć silny nacisk, aby rodzice posyłali dzieci do szkoły. Trzeba wykazać na przykładach, że nauka jest potrzebna dziecku, że jest niezbędną w życiu — jest chlebem, bez którego nie można żyć. Wykazać przykładami, że nie tylko ziemia

daje dochody, ale i nauka, która, dając stanowisko — i utrzymanie daje. Słowem, trzeba wobec rodziców wykazać wartość nauki. Powinno się wytłumaczyć, ile dziecko traci, opuszczając naukę szkolną; ile traci, zostając drugi rok w tym samym oddziale. Wykazać rachunkiem wartość pieniężną, jaką przedstawia dla rodziców jeden rok nauki straconej dla dziecka.

Wyjaśnić należy, kiedy nieobecność dziecka jest usprawiedliwioną. Zaznaczyć trzeba jednak, że nieobecność jego muszą rodzice usprawiedliwić. A więc trzeba przyzwyczaić najpierw rodziców do usprawiedliwiania nieobecności dziecka. Słyszy się od rodziców, że brak czasu nie pozwala nato. Trzeba jednak dać im sposób na usprawiedliwienie. Jeżeli nie mogą osobiście, niech załatwią tą sprawę piśmiennie. Niech to będzie nawet kartka czystego papieru, wydarta z zeszytu uczniowskiego, a napisana przez ucznia. Będzie to usprawiedliwienie, które musimy przyjąć z dobrą wiarą. Z czasem można będzie usprawiedliwienie odrzucić jako nic nie warte, żądając usprawiedliwienia napisanego przez rodziców. Nastąpi tłumaczenie ze strony ucznia, że ojciec lub matka są niepiśmienni. W takim wypadku powinien nauczyciel zmusić do przyścia rodziców do szkoły. Może nastąpić fakt, że rodzice nie będą chcieli przyjść. Tu może poskutkować groźba kary. Jednak jest to ostateczny środek, którego niewolno nadużywać. Przy każdym spotkaniu z rodzicami powinno się żądać usprawiedliwienia nieobecności dziecka. Jest to pierwszy krok do poprawy.

W czasie zebrań rodzicielskich trzeba powiadomić rodziców, że nauczyciel może zwolnić dziecko od nauki jedynie w wypadkach ważnych, o ile rodzice o to proszą. Oczywiście, zwolnić może jedynie na kilka dni. Wiedząc o tem, rodzice chętnie przychodzą w takich razach do szkoły, aby uniknąć późniejszego kłopotu. Mogą być i takie wypadki, że przychodzą oni z prośbą, aby dziecko zwolnić od nauki na kilka dni, bo niema komu paść bydła. Jak w tym wypadku postąpić? Pasienie krów jako usprawiedliwienie nieobecności dziecka, jest przez władze szkolne niedozwolone. Co zrobić? Zwolnić czy nie? Jeżeli nauczyciel nie zwolni, to pomimo tego rodzice mogą zatrzymać dziecko w domu. Więc jednak należałoby zwolnić, choćby z tego względu, że rodzice przyszli prosić o to. Jednak powinno się zaznaczyć rodzicom, że nauczyciel nie chce o pasieniu bydła nic wiedzieć, a zwalnia dziecko jedynie na prośbę rodziców. Kiedyindziej

przychodzą, aby zwolnić dziecko od nauki z powodu kopania na cały tydzień. Muszą kopać ziemniaki, a w domu zostało dziecko do pilnowania. Trzeba wytłumaczyć, że nauczyciel może zwolnić na trzy dni i to w ten sposób, że dziecko przyjdzie co drugi dzień do szkoły w ciągu tygodnia.

Mógłby powstać zarzut, że przez takie zwalnianie nauka cierpi na ciągłości, że programu się nie wyczerpie. Jednak nauczyciel nie wprowadza nowe tematy codziennie. Przecież lekcje powtarza się. W czasie słabej frekwencji powinno się powtarzać przerobiony materiał, a iść naprzód, gdy jest dobra frekwencja. Mając przygotowany nowy materiał, znajdzie się dzień, w którym ilość dzieci jest normalna i wtedy wprowadza się nowy materiał. Oczywiście, system taki jest dla nauczyciela uciążliwy, ale na to niema innej rady. Przypominam t. zw. „wakacje kartoflane“, które zostały zniesione. Według programu nauki cały miesiąc wrzesień obracany bywa na powtarzanie materiału zeszłorocznego. „Kartoflanki“ trwały zwykle w październiku dwa tygodnie. Czas ten był bezpowrotnie stracony, bo po dwóch tygodniach znowu trzeba było przypominać wszystko. Przecież nawet dwudniową przerwę odczuwa nauczyciel.

Inne wypadki opuszczania nauki jak nienauczenie się lekcji, lenistwo, chodzenie „poza szkołę“ są tak rzadkie, że nie muszą być specjalnie brane pod uwagę. Jest natomiast wypadek, gdzie nauczyciel jest bez wyjścia. Są to t. zw. święta parafjalne. Każda parafia ma zwykle jeden dzień jako święto połączone z odpustem. Lecz są parafje, które obchodzą więcej tych świąt. Ksiądz z ambony zapowiada, że to jest święto kościelne. Nauczyciel w taki dzień każe przychodzić do szkoły. Powstaje nieporozumienie pomimo tłumaczenia. W rezultacie nauczyciel zostaje „bezbożnikiem“. To samo tyczy się świąt skasowanych, jednak przez kościół i ludzi obchodzonych. Władze szkolne w porozumieniu z władzami kościelnymi mogłyby pomóc w takich razach nauczycielowi.

Ostatecznym środkiem, mającym wpłynąć na frekwencję w szkole, jest stosowanie kar. Stosować je powinno się tylko wobec upartych rodziców, którzy nie chcą zrozumieć konieczności przymusu szkolnego. Wiemy, że wieś uważa za swego wroga nauczyciela, który przesyła Dozorom Szkolnym wykazy karne. Otrzymuje on zato tysiąc i jeden błogosławieństw, bo wykazany czuje się zawsze pokrzywdzony. Wy-

kazanego czeka kara pieniężna lub areszt. Lecz niewiadomo, czy jedno i drugie nie zniechęci go do szkoły, czy nie wywoła rozdzwienku między wsią a szkołą. Wytworzy się obawa przed karami, lecz czy powstanie prawdziwe zrozumienie szkoły? Ofiarą będzie nauczyciel. Czy kary zawsze odniosą skutek? Przecież urzędy gminne stale narzekają na ściąganie tylu różnych podatków, że gdy przychodzi jeszcze ściąganie kar szkolnych, to już brak na to czasu. Z drugiej strony nie lubią ściągać kar z różnych względów, choćby dlatego, że nie chcą się narazić ludności. Dlatego też kary szkolne zalegają nie miesiące, ale całe lata.

Szczególniej obecny czas jest ciężkim dla szkoły. Kryzys, który tak zaciężył na wsi, hamuje wszystko. Brak nie tylko odzieży, obuwia, ale nawet kilka groszy na zakupienie zeszytu. Widzi się dzieci, przychodzące w straszliwie połatanych ubraniach, dzieci 7-mio letnie w butach rodziców, potykające się co krok. Bluza ojcowska z rękawami do ziemi służy im za pokrycie wierzchnie, nieraz bez koszuli. Warunki takie musi zrozumieć nauczyciel tem bardziej, że ma serce, a biurokracyzm szkolny nie doprowadzi do niczego. Dlatego stosowanie kar winno być naprawdę ostatecznością.

Czy kwestja frekwencji została załatwiona? Sądzę, że nie, i dlatego dużo możnaby powiedzieć i wyjaśnić, zabierając głos w tej sprawie. Wobec tego kwestja zostaje otwarta i żąda wypowiedania się.

Instynkty i potrzeby zabawowe u dzieci.

Program gimnastyki ma ustalone ramy przez Min. W. R. i O. P. i stosowanie go jest bezwzględnie nakazane, ale nie zawsze ściśle wykonywane z rozmaitych powodów. Przeszkodą w wykonywaniu programu był dawniej brak sił nauczycielskich, odpowiednio do tego przygotowanych. Dlatego też ćwiczenia gimnastyczne nie mogły dać młodzieży tego, co powinna wynieść ze szkoły powszechnej, t. j. zrozumienie znaczenia gimnastyki, dobrej postawy i umiejętności kilku gier i zabaw. Dzięki Instruktorowi Wych. Fiz. i przy naszym Kuratorjum p. J. Maziowi, zorganizowaniu przez niego stałych kursów wakacyjnych i wielkiemu zainteresowaniu Koleżeństwa przedmiotem nastąpiła znaczna poprawa.

Bolączką dotychczas nieusuniętą jest zupełny brak sal gimnastycznych i boisk przy szkołach niżej zorganizowanych. Niechęć czynników miarodajnych do wstawiania w budżety szkolne chociażby minimalnych sum na pomoce do gimnastyki, gier i zabaw utrudnia bardzo nawet kwalifikowanemu nauczycielowi racjonalne ich prowadzenie.

Przy znajomości przedmiotu dlaczego nie moglibyśmy sobie poradzić z przeszkodami, skoro przywykliśmy do brania przeszkód. Absolwenci wakacyjnych kursów gimnastycznych myśleli widocznie w czasie feryj wakacyjnych nie tylko nad pomocami do historii, geografii i przyrody, ale i upośledzoną dotychczas gimnastyką, wskutek czego jak grzyby po deszczu, zaczęły na skromnych boiskach wyrastać tablice do koszykówki, siatkówki oraz piasecznice.

Program wyraźnie i szczegółowo określa cel nauczania ćwiczeń cielesnych, gier i zabaw ruchowych na podstawie najnowszych zdobyczy wiedzy w następujący sposób:

- 1) Nauczenie bawienia się godziwego i pożytecznego dla zdrowia.
- 2) Nauczanie prawidłowego wykonywania ćwiczeń gimnastycznych.
- 3) Rozwój fizyczny: nauczenie prawidłowego oddychania, wykształcenie dobrej postawy, poprawienie wad budowy wogóle, a wadliwego trzymania się nawykowego w szczególności, wzmocnienie serca, płuc i nerwów.
- 4) WYROBIENIE zręczności, opanowanie ruchów, estetyka ruchów i postawy.
- 5) Kształcenie charakteru, mianowicie: dzielności, karności, poczucia ładu, wytrwałości, zdolności szybkiego orjentowania się i szybkiej decyzji, towarzyskości i współdziałania.

W ciągu siedmiu lat nauczania przez systematyczne ćwiczenia po 3 godziny tygodniowo przy intensywniej pracy powinniśmy osiągnąć cel.

Podany tok lekcyjny i ćwiczenia są uszeregowane według wartości fizjologicznej i ich wpływu na nasz organizm.

Należałoby przeto z każdej z wymienionych grup przerobić chociaż jedno ćwiczenie w czasie lekcji gimnastyki.

I tak się dzieje w rzeczywistości. Co mówi jednak na to dziecko? Czy jest ono zadowolone z szeregu następujących po sobie ruchów?

Na pytanie to odpowie nam biologja.

Młode organizmy zwierzęce na wszystkich szczeblach rozwoju odznaczają się bardzo wielką ruchliwością, co jest dowodem wrodzonej im potrzeby ruchu.

U zwierząt wyższych, t. j. ptaków i ssaków, których młode przychodzą w stanie mało zdatnym do samodzielnego życia, można spostrzec napewno zabawę. W zabawach tych łatwo dostrzec czynności, które każdemu z tych stworzeń będą potrzebne w okresie ich dojrzałości. Muszą one polować, walczyć, budować kryjówki, jeśli mają swe życie utrzymać.

U dzieci, podobnie jak u młodych zwierząt, występują silne impulsy czyli instynkty lub popędy zabawowe.

Proste popędy ruchowe są odczuwane przez wszystkie dzieci. Niechęć do ruchu, brak stosunku badawczego do otoczenia jest zjawiskiem patologicznym. Im zdrowsze dziecko, tem silniejszą jest u niego potrzeba ruchu, którą dziecko zaspakaja, bawiąc się.

Długi czas nie rozumiano istotnego znaczenia i wartości zabawy. Dzieci o żywym usposobieniu, które musiały zaspokoić swą potrzebę ruchu, były często ganione, a nawet karane przez wychowawców. Ani w domowym, ani w szkolnym wychowaniu nie było miejsca dla zabawy. Rodzice prędzej jeszcze tolerowali zabawy swych pociech, czy to wiedzeni instynktem, czy też często ze względów utylitarnych, gdyż dziecko zajęte zabawą nie dokuczało ojcu lub matce.

„Niech dziecko co chce robi, byleby nie płakało“ — mówiono, ciesząc się, że dziecko bawi się cały dzień.

W szkole było gorzej. Za ślizgawkę lub saneczkowanie otrzymywali nieraz uczniowie złą ocenę ze sprawowania. Pobłażliwsi pedagodzy nie uważali zabawy za rzecz naganną, lecz traktowali ją jako błahostkę bez znaczenia lub uważali jako zło konieczne, którego nie można wprawdzie zupełnie usunąć, lecz należy ograniczyć.

Pogląd ówczesny na zabawy dzieci możnaby ująć w ten sposób: dzieci bawią się ustawicznie dlatego, że nie mają żadnych zajęć poważnych, bawią się dlatego, żeby czemś czas zapełnić.

Dlaczego jednak dziecko się bawi? Kilka teoryj stara się rozstrzygnąć to pytanie.

Odpowiedź na to stara się nam dać teoria sformułowana przez niemieckiego psychologa Karola Groosa. Według niej zabawy są

środkiem służącym do ćwiczenia rozmaitych fizycznych i psychicznych sił. Ćwiczą one i rozwijają narządy ruchu, narządy czucia — a jednocześnie rozwijają uwagę, spostrzegawczość, a bardzo często też i myślenie. Abyśmy mogli korzystać z narządów naszego ciała, z tych lub innych sił psychicznych, nam właściwych, koniecznem jest nauczyć się nimi władać. I jedno i drugie wymaga przeto pewnego przygotowania, wymaga pewnego okresu, który poprzedza prawdziwą i poważną czynność, w czasie której narządy ciała i funkcje psychiczne rozwijają się i dojrzewają, a my równocześnie uczymy się władać i posługiwać się nimi.

Szczegółowe zbadanie zabaw dziecięcych, które przedsięwziął Groos w swej pracy „Die Spiele der Menschen“ istotnie przekonywa stanowczo o tem, że służą one do rozwoju wszystkich sił dziecka. Bezcelowe napozór, przy powierzchownej tylko obserwacji, zabawy stają się w najwyższym stopniu celowymi w świetle tej teorii. Popęd do zabawy nie znika, gdy przechodzimy do okresu dojrzałości, albowiem jej źródło znajduje się zawsze w głębi nas. W dziecięctwie zabawa jest najważniejszą formą działania i zajmuje centralne miejsce w życiu dziecka.

Mając na uwadze zainteresowanie dzieci, na podstawie powyższej teorii powinniśmy budować ośnowę jedynie i wyłącznie z samych zabaw. Naśladowanie pewnych ruchów okazywanych, określanych lub przypominanych dzieciom, nastrocza im wiele trudności, a prowadzone w ten sposób dyktando gimnastyczne nie da „radości życia“. Czy dorosły człowiek zgodziłby się na wykonywanie szeregu ruchów innych ludzi, a nawet często zwierząt w sposób mało udolny, gdyby nie wiedział, że, wykonując ruchy, dąży do poprawienia postawy, siły mięśni, większej sprawności fizycznej?

Obserwowałem twarze dzieci przy zabawie, którą dawałem w jednej klasie kilkadziesiąt razy, a efekt był bez porównania większy, niż podczas lekcji z dobranych ćwiczeń. Ruchy wykonywane z przymusu są pracą, a to, co wykonujemy z przyjemnością, będzie zawsze zabawą. Mając na uwadze rzecz tak ważną, jaką są popędy w życiu człowieka, czy nie możnaby ich wykorzystać i lekcje gimnastyki w oddziałach niższych opierać jedynie i wyłącznie na zabawach? W innych krajach zabawa jest wysoce cenioną. Są organizowane wspólne zabawy dla całych wsi i miast, a nawet większych terenów.

Praca tworzy dobra wspólne, społeczne, zabawa dobra indywidualne. Jest ona ważnym czynnikiem z punktu zachowania energii ludzkiej.

Obowiązkiem prowadzącego jest nie wstydić się jak największej ilości gier i zabaw, podnieść je do godności pracy, ponieważ zabawa jest biologicznie czynnikiem rozwoju.

Kilka słów rzuconych dzieciom w formie rady, podania projektu i prawideł zabawy powinno postawić prowadzącego w oczach dzieci w charakterze ich starszego towarzysza.

Dobłą jest rzeczą, jeśli weźmiemy udział sami w grze i współzawodnictwie, przykładem zachęcamy do wysiłku i pracy, uczymy rykerskości, współdziałania, uczciwej gry.

Każda wygrana, zdobycie każdego punktu daje zwycięzcom uczucie radości, pokonanych zachęca do pracy i umiejętnego współdziałania.

Dorosły człowiek unika trudów pracy, stara się ją zorganizować, dziecko wyszukuje przeszkody, a pokonanie ich stwarza dopiero radość życia.

Nauczyciel przez gry i zabawy będzie mógł zbliżyć się do dzieci z uśmiechem i radością życia, a nawiązanie tego przyjacielskiego, sportowego kontaktu z młodzieżą umożliwi mu wejście na szczebel drabiny, jaką jest tajemnica wychowywania.

Zebrania rodzicielskie.

Ważnym czynnikiem w pracy zawodowej nauczyciela, a tak, niestety, niedocenianym, są zebrania rodzicielskie.

Zebrania rodzicielskie są zwykle zwoływane dorywczo, od wypadku do wypadku. Wypadkami takimi są w większości: zła frekwencja, wybór członków opieki szkolnej i, rzadziej, t. zw. wywiadówki.

Nauczycielstwo naogół skarży się, że na zebrania rodzicielskie rodzice nie uczęszczają, że okazują małe zainteresowanie sprawami szkoły, że nie wzruszają ich postępy dzieci w nauce, a jeżeli chodzi o ich sprawowanie — to stereotypowe prośby w rodzaju „niech pan bije“ zaczynają i kończą każdą rozmowę o dziecku. Również trafiają w próżnię zebrania rodzicielskie, zwoływane w celu poprawienia frek-

wencji. Na zebrania przecież rodzicielskie wogóle uczęszczają ci rodzice, którzy potrzebę nauki dla swych dzieci doceniają. I tym właśnie rodzicom mówi się w danym wypadku o konieczności posyłania dzieci do szkoły. Rodzice stale zaniedbujący naukę swych dzieci na zebrania nie uczęszczają, nawoływań, próśb czy narzekań, a niekiedy ostrych słów nauczyciela, nie słyszą. Skutek jest ten, że zebrania rodzicielskie są marną stratą czasu. Zaznaczam wyżej, że zebrania rodzicielskie są niedoceniane. Należy przeto wykazać, że dla wychowania i nauczania mają one swoją wartość. Postarajmy się to uczynić.

Współczesna wiedza pedagogiczna ustaliła przy pomocy wszystkich swych rozporządzalnych środków, że czynnikami wychowania, oprócz szkoły, która może największy nacisk kładzie na nauczanie, w poważnej mierze są: rodzice, rodzina, ulica, środowisko socjalne, koledzy. Z temi czynnikami nauczyciel musi się liczyć. Musi się liczyć i z postulatem dzisiejszej pedagogiki, która twierdzi, że za mało wychowujemy, zapatrzeni w realizację zamierzeń dydaktycznych, i żąda, abyśmy w pierwszym rzędzie zwrócili uwagę na stronę wychowawczą. Niektórzy zaś z pedagogów współczesnych, jak sławny John Dewey, który, jak dotychczas, w dochodzeniach pedagogicznych ma ostatnie słowo, a który na wychowywanie właśnie kładzie główny nacisk, w cień odsuwając troski dydaktyczne — ten oto uczony amerykański twierdzi, że dziecko jest punktem wyjścia, ośrodkiem i celem; że ideałem winien być rozwój dziecka, rozwój jego zdolności, a nauki, programy nauczania — winny być służebnikami dziecka.

Jeżeli zatem sprawy wychowania pod takim kątem widzenia postavimy i uprzytomnimy sobie wszystkie współczynniki wychowania, a szkoła jest tylko jednym z tego szeregu — przyjść musimy do uświadomienia sobie tej siły wychowującej, jaką jest rodzina, musimy uznać postulat kooperacji domu ze szkołą w wychowaniu za alfę i omegę naszych poczynąń pedagogicznych.

Przypuśćmy jednak coś przeciwnego. Powiedzmy sobie, że przytoczony Dewey, jako wyznawca pragmatyzmu filozoficznego, jako utilitysta, nie zadawała nas swemi koncepcjami amerykańskimi. Stańmy na gruncie tradycji i powiedzmy, że czujemy się w 70% dydaktykami jako obarczeni dziedzicznie humanistycznym światopoglądem starej Europy. W tym wypadku należałoby zastanowić się, czy rodzina może z nami współdziałać w naszej pracy dydaktycznej. Po-

stawmy sobie pytanie: czy dom może w tej pracy pomóc szkole? Odpowiedź będzie brzmiała: może. W jaki sposób? — Przez stworzenie warunków dla pracy dziecka w domu, przez opiekę, zachętę i t. d. Tej prawdy nikt nie zaprzeczy.

Widzimy więc, że jakkolwiek potraktujemy nasze cele pedagogiczne — czy większy nacisk położymy na wychowywanie, czy nauczanie, czy traktować będziemy oba zagadnienia współrzędnie — jedna jest prawda, a to ta, że współdziałanie domu ze szkołą jest koniecznością, którą musimy doceniać, jeżeli mamy ułatwić sobie pracę nad osiągnięciem celu nauczyciela, społecznika, Polaka czy państwowca, t. j. nad dostarczeniem krajowi i państwu dzielnych obywateli o znacznych charakterach.

Jeżeli potrzeba było tych argumentów, a sprawa w dzisiejszej dobie zapoznania czynnika rodzicielskiego tego wymaga, to przejdźmy teraz do naszego zagadnienia usprawnienia współdziałania domu ze szkołą. Otóż, usprawnienie to możemy osiągnąć na drodze zebrań rodzicielskich.

Jakżeż tę kooperację rodziców z nauczycielem osiągnąć? Jakimi metodami pracy należy się posługiwać?

Pierwszym warunkiem będzie, ażeby zebranie rodzicielskie wyznaczać wtedy, kiedy ludzie pracy mają najwięcej czasu, a więc w niedzielę i święta i o takiej porze, kiedy człowiek czuje się dostatecznie wypoczęty i kiedy mu samotność czy jednostajność otoczenia zacięży.

Drugim warunkiem będzie reklama. Należy przez dzieci, a przez te małe istoty można to najlepiej osiągnąć, ogłosić, że w szkole powie „pan“ mamom i tatom coś ciekawego. Przez osobiste również zetknięcie, wybierając jednostki aktywne, mające posłuch w gromadzie, można również osiągnąć lepszą frekwencję zebrań rodzicielskich.

Trzecim warunkiem będzie, ażeby trafić do zainteresowań zebranych. Pierwsza pogadanka z rodzicami może być na tematy mało mające związku ze szkołą, chodzi bowiem o stworzenie wspólnej platformy porozumienia i obopólnej życzliwości. Pogadanka musi jednak poruszać tematy ciekawe, ażeby ludzką ciekawość zaspokoić. Tematów takich nie zabraknie. Trudno sobie bowiem wyobrazić człowieka, któryby poza granice swych opłotków czy warsztatu pracy nie wyrzał.

Czwartym warunkiem jest praca społeczna nauczyciela w jego środowisku socjalnem. Jeżeli nauczyciel pracuje społecznie, to już ten warunek sam przez się jest dostatecznym czynnikiem porozumienia i powodzenia. Przez pracę społeczną ten kontakt z otoczeniem, o który tak w innych wypadkach trudno, już jest zadzierzgnięty.

Wyzyskawszy wszelkie możliwe środki dla polepszenia frekwencji zebrań rodzicielskich, można przystąpić do właściwego celu — do popularyzacji wiedzy o dziecku. Wiadomem bowiem powszechnie jest zjawisko wielkiej ignorancji rodziców, zwłaszcza w środowiskach wiejskich, najprymitywniejszych choćby zasad wychowania. Jeżeli weźmiemy pod uwagę te środowiska po wsiach, w miastach zaś środowiska mało inteligentnych sfer pracujących — stwierdzimy, że tam wogóle niema mowy o wychowywaniu, że dzieci, jak się to mówi, same się chowają lub chowa je ulica. Pierwszy wypadek — samowychowanie może jeszcze mniej szkodliwy, niż nieumiejętne wychowywanie. Drugi wypadek — wychowywanie przez ulicę, zwłaszcza w środowiskach miejskich, szczególnie wielkomiejskich, daje taki rezultat, że przysparza nieletnich przestępców.

Skoro już zebrania rodzicielskie dochodzą do skutku — należy zająć się systematyczną popularyzacją nauki wychowania przez zorganizowanie szeregu pogadanek.

O czym więc mamy mówić rodzicom? Tematów tyle się nastrocza że ich nie braknie na rodzicielski rok konferencyjny, na tych cztery czy pięć zebrań w ciągu roku.

A oto tematy dla przykładu: 1) Jak rodzice mają kochać rozumnie dzieci. 2) Higjena odzieży. 3) Higjena pożywienia. 4) Jaką opieką otoczyć pracę dziecka w domu. 5) Kary stosowane wobec dzieci przez rodziców, rodzeństwo. 6) Jak rodzice mają kształcić uczucia moralne, religijne i t. d.

To szereg luźnych tematów, które mogą mieć charakter całości w poczynaniach pedagogicznych rodziców, o ile ich się uświadomi co do ich roli wychowawców i obowiązków wobec dzieci, które na nich społeczeństwo i państwo nakłada.

Jeżeli przeto dzięki kooperacji z rodzicami zaistnieje tu tak pożądana symbioza, jeżeli rodzice zrozumieją cele i zadania szkoły i świadomie będą na swoim odcinku wychowawczym te cele i zadania realizować — wtedy nowoczesne hasła wychowania i nauczania, tak

ważkie w wyścigu kulturalnem narodów, będą osiągalne; wtedy takie zjawiska, jak zła frekwencja, przeciwdziałanie szkole ze strony rodziców, zastraszająca drugoroczność i t. p. koszmary staną się mitem, nauczycielowi znikną z jego ciężkiej drogi ciernie i głogi, a szkoła stanie się radosną.

J. S.

ST. PRZYBYŁOWICZ.

Park miejski w Zamościu.

Myśl założenia parku na gruntach pofortecznych kiełkowała w umysłach ojców miasta jeszcze za czasów okupacji austriackiej. Inicjatywa ówczesnego burmistrza, p. Edwarda Stodołkiewicza stała się szczególną troską radnych pp. Tomasza Czernickiego, adwokata, Teodora Kalinowskiego, rejenta, oraz Zdzisława Kłossowskiego, aptekarza.

W roku 1922 przystąpiono do robot wstępnych, zaś w 1927 roku oddano park do użytku publiczności. Projektował architekt planista p. W. Kronenberg z Warszawy. Nad pracami czuwali kolejno inżynierowie miejscy. pp. Margules, ś. p. Zaremba Kazimierz oraz częściowo Edward Kranz. Wykonywał prace kierownik parku, p. Jan Begiełło, który do dnia dzisiejszego jest kierownikiem parku. Pod park zajęto 12 ha z gruntów pofortecznych w północno-zachodniej części miasta, a mianowicie obszar między szosą lubelską a korytem rzeczki Łabuńki. Nierówności terenu, wały i kanały forteczne, świetnie wyzyskane przez architekta, nadają parkowi charakter pejzażowy. Rozległe trawniki ze skupinami drzew i krzewów ujęte są w aleje o pięknych łukowych linjach. Część wody Łabuńki skierowana do kanałów fortecznych, w zachodniej części parku rozlewa się w spokojny staw z malowniczą wyspą, połączoną mostkami z resztą terenu. Służy odpowiednie sprawa, że woda ze stawu odpływa i poza parkiem łączy się z korytem. Wybitne piętno nowoczesności nadaje parkowi stadjon sportowy. We wschodniej części, od szosy lubelskiej, znajdują się szkoły oraz budynek mieszkalny dla kierownika ogrodu i służby.

Warunki klimatyczne oraz gleby sprzyjają drzewostanowi, który rozwija się świetnie. Krzewy i drzewa częściowo zakupiono, w większej jednak ilości wyhodowano we własnych szkołkach.

Tuż przy wejściu do parku, wzdłuż ogrodzenia z obu stron, aleja wysadzona jest *klonem srebrzystym* (*Acer dasycarpum*), drzewo pocho-

dzenia północno-amerykańskiego, o liściach głęboko wcinanych i gałązkach lekko zwisających. Klony łatwo rozpoznać po charakterystycznych wrębnych liściach z dłoniastym użyłkowaniem. Mamy ich kilka odmian. W skupinie tuż przy budynku dla kierownika rośnie *klon jesionolistny* (*Acer negundo*), drzewo pochodzenia półn.-amerykańskiego. Wyróżnia się liśćmi białawo-plamionymi. Tu również, jak i na wyspie oraz koło cukierenki, rośnie *klon zwyczajny* czyli *jaworowy* (*Acer platanoides*) o liściach z obu stron żywo-zielonych. W skupinach znajdziemy jako krzewy: *klon strzępiastolistny* (*Acer dasycarpum laciniatum*), który jest odmianą klonu srebrzystego, *klon tatarski* (*Acer tataricum*) oraz bardzo ładną odmianę t. zw. *jawor złocisty* (*Acer Pseudoplatanus Worléi*), którego liście są całe lato świecące, złocisto-zółte. Również przy wejściu, koło mostu, rosną cztery duże wierzby t. zw. „płaczące” (*Salix alba vitellina*) o jasno-żółtych gałązkach, zwieszających się ku dołowi. Spotkamy je też jako solitery w różnych miejscach i także w skupinach. Krewniaczkę jej (*Salix rosmarinifolia*) poznamy w skupinach jako krzew o liściach pod spodem jedwabisto-owłosionych.

Most kamienny przerzucony jest nad rowem fortecznym, pokrytym pięknym trawnikiem. Na uwagę zasługują tu porozrzucane po zboczu grupy roślin zimotrwałych, które tracą na zimę część nadziemną, a odrastają w następnym roku z części podziemnej. Są to: piękne odmiany kosaćców (*Iris*), piwonje (*Paeonia*), rotacznice (*Rudbeckia*), tojady (*Aconitum*), chabry (*Centaurea*) i ozdobne trawy. Na łagodnie wznoszącym się zboczu północnym rosną: piękne *jałowce* (*Juniperus*) o piramidalnej lekkiej budowie lub szeroko rozpościerające się po ziemi *żywotniki* (*Thuja*) o pięknych kulistych lub piramidalnych formach. Szczególną osobliwością jest tu *sosna limba* (*Pinus cembra*), drzewo wysokogórskie, rzadko tylko w parkach spotykane. Bliżej budynku małe skupienia *świerków pospolitych* (*Picea excelsa*), w towarzystwie *świerków srebrzystych* (*Picea pungens argentea*), o kolących, srebrzysto-białych szpilkach. Po lewej stronie mostu, na dużym trawniku, jako solitery spotykamy również *świerki pospolite*, a także srebrzyste *cisy* i *jałowce*. Na geometrycznie ujętych klombach, nawprost wejścia rosną, jako solitery, *żywotniki piramidalne* i *kuliste* oraz *cisy*. Obraneżenia klombów latem stanowią: *zawieratki* (*Petunia*), *pelargonje* (*Pelargonium*), a późnym latem i jesienią *chryzantemy*. Aleje wzdłuż tych klombów zdobią piękne *lipy krymskie* (*Tilia euchlora*). Są to najpiękniejsze z lip o kształtnych koronach i ciemno-zielonych, połysku-

iących z wierzchu liściach. Park od szkółek oddzielają skupiny, złożone ze znanych nam już klonów.

Dalej na uwagę zasługuje drzewo o miłym, znanym zapachu wiśniowym, antypki, o kwiatach białych i czarnych jagodach — to *śliwa wonna* (*Prunus mahaleb*) i jej krewniaczka *czerecha amerykańska* (*Prunus serotina*) o owocach ciemnopurpurowych, którą należy odróżnić od zwykłej, o owocach czarnych; *grochodrzew* (*Robinia pseudoacacia*), niesłusznie białą akacją zwany, gdyż jest drzewem amerykańskim i z właściwymi akacjami strefy gorącej nie ma nic wspólnego, chyba tylko to, że oba reprezentują jeden rząd strąkowców. Widzimy tu drzewo hodowane po parkach *orzech czarny* (*Juglans nigra*) o kulistych owocach. Skupiny zamyka długi szpaler z *grochowniką* (*Caragana arborescens*), krzewu pochodzenia syberyjskiego o liściach parzysto pierzastych i żółtych kwiatach motylkowych oraz z głógów szczepionych (*Crataegus*) o pełnych, białych i różowych kwiatach. Aleja między szkółką, boiskiem i stawem wysadzona jest *kasztanowcem* (*Aesculus hippocastanum*), zaś aleja od strony zachodniej, wzdłuż ogrodzenia, aż do altanki zwanej „grzybkiem“, ozdobiona jest *jesionem amerykańskim* (*Fraxinus americana*) o liściach dużych pierzastych.

Na wyspie znajduje się duża skupina, złożona z klonów, lip, brzoź, dębów pospolitych (*Quercus pedunculata*). Wyróżniają się w tem ciekawe drzewa, jak: jarzab mączny (*Sorbus aria*), którego ojczyzną regle, obok *jarzębiny* (*Sorbus aucuparia*) oraz *wiąz górski* (*Ulmus montana*). Aleja z lip krymskich, jak przy klombach. Wyspa ujęta w szpaler z *ligustru pospolitego* (*Ligustrum vulgare*) o liściach wąsko-eliptycznych, owocach czarnych, o kwiatach białych, drobnych, zebranych w piramidalne wiechy. Wśród szpaleru widzimy znane nam głogi szczepione i bzy pospolite oraz szczepione. Na zbocza wyspy rzucono solitery żywotników piramidalnych i kulistych, świerki srebrzyste, limby i cyprysy.

Na wałach rosną lipy krymskie. Na wyższym wale widać szpaler ze *śnieguliczki* (*Symphoricarpus racemosus*) o drobnych wprawdzie kwiatach, ale o pięknie wyglądających jesienią, na tle jeszcze zielonych liści, dużych, śnieżnobiałych jagodach. Zbocza północne wyższego wału ozdobiono świerkami i ładnym krzewem *forsycją* (*Forsythia suspensa*) o gałązkach lekko zwieszających się. Kwitnie żółto wczesną wiosną. Nosy wałów obsadzono świerkami. Na wzgórku, między budynkiem pofortecznym a cukierenką widzimy małą skupinę

i bardzo ładną *jodłę kalifornijską* (*Abies concolor*) o bardzo długich szaro-zielonych szpilkach. Spotkamy tu znane nam już limby, cyprysy, żywotniki oraz oryginalne małe drzewka *sumaği strzępiastolistne* (*Rhus typhina laciniata*); łatwo je poznać po gęsto i miętko owłosionych łodygach i pięknych karmazynowych kwiatostanach. Poza temi poznanymi wyżej drzewami i krzewami rośnie w skupinach w całym parku kilka odmian *tawuł* (*spirea*). Są to krzewy ozdobne, o kwiatach białych lub różowych, zebranych w kuliste baldachogrony lub gęste kiście. Gdzieś wychyła się *kalina pospolita* (*Viburnum opulus*) o pięknych szkarłatnych owocach i jej wyhodowana odmiana „*buldenez*” o płonnych kwiatach, zebranych w duże regularne kule. Tu i ówdzie rośnie *żylistek* (*Deutzia erenata*), krzew japoński o pięknych dzwoneczkowatych, pełnych, białych kwiatach, zebranych w gęste wiechowate kwiatostany. Dalej *parczelina* (*Ptelea trifoliata*), krzew o owocach bardzo podobnych do skrzydlaków wiazu. *Rozmarynowiec* (*Hippophaë rhamnoides*), krzew silnie ciernisty o liściach, których brzegi są lekko podwinięte. Miejscami rośnie *indygo krzewiaste* (*Amorpha fruticosa*) o drobnych kwiatach, zebranych w charakterystyczne wąskie kłosa fioletowej barwy. *Trzmielina* (*Evonymus europaeus*), krzew pospolity o różowych nasionach, okrytych pomarańczową osnówką. Ozdobą skupin jest krzew japoński — róża (*rosa rugosa*) o pędach silnie ciernistych, dużych kwiatach białych 8 cm. średnicy, o pięknej szkarłatnej owocni. Znajdziemy w skupinach *wiciokrzew tatarski* (*Lonicera tatarica*) o kwiatach różowych i krwistych owocach. Dalej ozdobne *świdwy syberyjskie* (*Cornus siberica*), o liściach obrzeżonych, i powszechnie znany *złotodeszcz* (*Cytisus Laburnum*) o długich gronach kwiatowych żółtych. Cała roślina silnie trująca. Wreszcie jaśminy pospolite i „*Bilarda*” zamykają korowód.

Mam wrażenie, że nie opuściłem żadnego przedstawiciela flory parku, który zbudowany wysiłkiem miasta, jest prawdziwą jego ozdobą i chlubą. Planista, projektując park, nazwał go „słonecznym”, bo jest takim, gdzie wśród zieleni panować ma życiodajne słońce. Tu krzepić mają swe zdrowie mieszkańcy Zamościa. Czy to się inicjatorom udało? Całkowicie. Frekwencja wskazuje, że park jest ulubionym miejscem spacerów. Należy się jednak zastanowić nad jedną ważną rzeczą, czy mieszkańcy nawiązują tu kontakt z przyrodą? Czy przechodzą mimo zjawisk zachodzących w przyrodzie? Czy tylko oglądają? Czy naprawdę poznają?

Ja chciałbym się zająć stroną dydaktyczną, a mianowicie: jakie znaczenie ma park dla szkoły? Park, jako duże skupienie życia, winien być uzupełnieniem ogrodu szkolnego, podobnie jak las, łąka. Dzieci szkół Zamościa przez stały kontakt z parkiem zdobywać powinny wiedzę przez samodzielne obserwacje w różnych porach roku. Dzieci szkół w pobliżu Zamościa na kilku wycieczkach w ciągu roku zdobędą te wiadomości, które u siebie na miejscu mogą być jedynie werbalnie potraktowane. Dzieci szkół całego powiatu, zwiedzające Zamość, w parku zapoznają się z niektórymi ciekawymi okazami drzew i krzewów (limba, jodła, cis, wiaź i t. d.). W tym celu starałem się możliwie obszernie podać króciutkie orientacyjne wskazówki co do gatunków i rozmieszczenia ciekawszych drzew i krzewów. Jakie zagadnienia w związku z programem można rozwiązać na terenie parku?

Jesień: 1) Rozpoznawanie drzew i krzewów według pokroju i liści.

2) Rozpoznawanie drzew i krzewów według owoców.

3) Liście naszych drzew.

4) Nierównoczesność zmian ubarwienia i zrzucania liści u różnych gatunków.

5) Rozsiewanie owoców suchych.

6) Owoce mięsiste i ptaki.

Zima: 1) Rozpoznawanie drzew i krzewów według pąków.

2) Drzewa iglaste.

3) Pożywienie ptaków zimą.

Wiosna: 1) Drzewa i krzewy wiosną.

2) Kwiaty drzew kotkowych.

3) Wytwarzanie się nasion u drzew iglastych.

Kółka przyrodnicze powinny zająć się ideą ochrony ptaków także względów estetycznych, jak i gospodarczych przez: 1) dokarmianie ptaków zimą, 2) przez budowę gniazd, 3) przez ochronę gniazd. Młodzież w porozumieniu z kierownictwem ogrodu pod protektorem i wsparciem finansowym Magistratu powinna na lekcjach robót ręcznych budować prawidłowe skrzynki na gniazda, zawieszać je na drzewach, budować racjonalne karmiki, których kilka mogłoby być w parku. Dokarmianie ptaków odbywać się musi również racjonalnie. Dla ptaków, budujących gniazda otwarte, należałoby oddać zaciszny zakątek i obsadzić go drzewami i krzewami, które nadają się na budowę gniazd otwartych. Poza tym należałoby koniecznie dosadzić takie drzewa

i krzewy, których owoce służą ptakom jako pokarm, a których jest w parku stosunkowo bardzo mało. Osiedlenie ptaków w naszym parku jest bardzo słabe, mimo że teren, zbiornik wody w pobliżu, sprzyja osiedleniu się ptaków. Uzupełnijmy braki powyższe, a park nasz zadźwięczy świergotem i śpiewem ptasząt.

KRONIKA.

Konferencja rejonowa. W dniu 22 października r. b. odbyła się w Lipsku konferencja rejonowa nauczycielstwa gminy Mokre. A że chodziło o program pracy na nowy rok szkolny — zjechała się cała gromada rejonowa. Obecny był również p. Inspektor Szkolny.

Na porządku dziennym były 2 lekcje praktyczne, referat o drugoroczności w szkole powszechnej, omówienie programu prac konferencyjnych i wiele innych aktualnych spraw. Nic więc dziwnego, że konferencja trwała bez przerwy 7 godzin.

Lekcje praktyczne powiodły się. Szczególniej wiele zalet metodycznych miała lekcja z języka polskiego w kl. I. Prelegentka użyła całego aparatu umysławiającego w postaci pięknych obrazów artysty malarza Skoczylasa, specjalnie ilustrujących elementarz Falskiego, który służył za punkt oparcia.

Jako nawiązanie lekcji posłużyła powiastka, która opowiedziana z dobrą dykcją wywołała żywe zainteresowanie dziatwy i przez to zdobyła klasę dla uzyskania dodatniego wyniku lekcji. Zastosowanie podanych wiadomości było przeprowadzone w myśl ducha elementarza, który prelegentka bardzo poważnie zgłębiła.

Ponieważ kulminacyjnym punktem dyskusji była powiastka, nie od rzeczy będzie przeto przytoczyć ją tutaj w możliwym skrócie.

Chodzi o wypadek, jaki zdarzył się w pewnej rodzinie lisów. Lisojciec w czasie jednej ze zbójceckich wypraw postradał życie. Liszka-wdowa została w krytycznym położeniu z pięciorgiem pociech, których nie mogły zadowolnić uszczuplone porcje, dostarczane tylko przez matkę. A że pociechy niemiłosiernie piszczały z głodu, matka udała się na poszukiwanie pożywienia. Połowanie nie udało się. Zrozpaczona liszka postanowiła użyć prawdziwego lisiego podstępu: Uduje nieżywą, a kiedy jedna z wron zbyt zbliży się do pyska nieboszczki, ta chwyta ją i niesie w triumfie dzieciom.

Otóż zarzucono powiastce, że mi posiada walorów wychowawczych, że treść jej jest amoralna, bo podstęp, walka o byt w najbratniejszej postaci jest złem.

W szranki dyskusyjne stanęły dwie partje.

Jedna twierdziła, że powiastka, mając za treść tragizm sytuacji sierot, nie może wywołać uczuć przyjemnych. Dziecko przeraża akt mordu tak dalece, że może ono popaść w długotrwałą depresję. Należy możliwie jak-najdłużej zasłaniać przed subtelną i wiotką duszą dziecka brutalną prawdę walki o byt, przedłużyć w ten sposób sielskość i anielskość dzieciństwa, pozostawić czas na powolne przystosowywanie się tej duszy-mimozy dziecięcej do realizmu życiowego. Powoływano się na Zienkowskiego (Psychologja dzieciństwa), uważającego duszę dziecka za wielką świętość, którą należy otoczyć nadzwyczajną opieką. Dowodzono wreszcie, że powiastka może wzbudzić w duszy dziecka tragiczną kolizję uczuć, bo trudno nastawić dziecko na rozwiązanie takiego problemu psychologicznego, jaki bezpośrednio wynika z powiastki, a mianowicie, że podniosłe uczucie miłości macierzyńskiej

lisa prowadzi do niskich uczuć krwiożerczych, że gotuje śmierć wronie, która może zostawiła swe małe w gnieździe.

Partja przeciwna twierdziła, że życie jest twarde, że w życiu trudno uniknąć rażących sprzeczności, że z tych właśnie sprzeczności w większej części swej struktury składa się ono. Szkoła winna wychować młode pokolenie do życia, a więc musi jaknajwcześniej uodpornić je, uświadomić, żeby rozczarowanie dziecka, które sprowadzi życie, nie odbiło się zgubnie na jego duszy.

Zgoda nie nastąpiła. Złotego środka nie znaleziono. Dyskusji nie zakończono — i trwa ona dalej.

A może podyskutujemy na łamach naszego „Ogniska“?

Zjazd Oświatowy. Dnia 8 listopada b. r. z inicjatywy Sejmikowej Komisji Oświatowej odbył się w sali Domu Ludowego w Zamościu Zjazd Oświatowy nauczycielstwa szkół powszechnych z powiatu zamojskiego.

Zjazd ten poświęcony został omówieniu form i metod pracy w oświacie pozaszkolnej w powiecie. Szereg wygłoszonych referatów oraz bardzo ożywiona i na wysokim poziomie dyskusja stworzyły ramowy program pracy oświatowej na rok bieżący.

W Zjeździe wzięło udział około 100 nauczycieli z powiatu. Przybył również przedstawiciel Kuratorjum O. S. Lubelskiego — p. Popławski oraz Inspektor Szkolny, p. Oleszek.

Należy podkreślić z uznaniem, iż, mimo ciężkich warunków pracy zawodowej oraz ogólnego kryzysu gospodarczego, nauczycielstwo szkół powszechnych tut. powiatu, w zrozumieniu dobra Państwa, pragnie przyjść z pomocą szerokim masom wiejskim w podniesieniu kultury i oświaty powszechnej.

SPRAWY ORGANIZACYJNE.

Zjazd Powiatowy Związku Nauczycielstwa Polskiego. Dnia 6 czerwca b. r. w sali odczytowej Sejmiku Zamojskiego odbył się Walny Zjazd Oddziału Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Zamościu.

Zjazd zagaił i obradom przewodniczył prezes kol. Oleszek. W Zjeździe wzięło udział około 200 nauczycieli-związkowców. Zarząd Okręgowy Zw. N. P. w Lublinie reprezentował kol. Wycech, który w swoim niezmiernie interesującym referacie przedstawił stan szkolnictwa powszechnego w dobie obecnego kryzysu gospodarczego i szkolnego.

Po referacie wywiązała się b. ożywiona dyskusja, w konsekwencji której uchwalono szereg rezolucyj, domagających się od czynników rządowych i samorządowych utrzymania pełnej 7-kl. szkoły powszechnej oraz zapewnienia nauki wszystkim dzieciom w wieku szkolnym przez powiększenie ilości etatów i funduszy na już rozpoczętą budowę szkół.

Po złożeniu sprawozdania z działalności Zarządu Oddziału Powiatowego, dokonano wyboru nowego Zarządu Oddziału na rok 1931/32, w skład którego weszli: kol. Oleszek Władysław jako prezes, oraz 14 członków reprezentujących poszczególne Ogniska w powiecie.

Zjazd Prezydów Ognisk. W niedzielę, dnia 13 grudnia b. r. o godzinie 11-ej rano, w lokalu Związku Nauczycielskiego (kino „Stylowy“) w Zamościu, odbędzie się Zjazd Prezydów Ognisk: przewodniczących, sekretarzy i skarbników powiatu zamojskiego.

Na Zjeździe tym pragniemy omówić szereg zagadnień, związanych z obecną sytuacją w szkolnictwie, oraz ustalić program pracy w Ogniskach.

NINIEJSZEM ZAWIADAMIAM,
IŻ ZAOPATRZYŁEM SWÓJ HANDEL

NA OKRES

świąt Bożego Narodzenia

W DUŻY WYBÓR

TOWARÓW

KOLONJALNO - SPOŻYWCZYCH

oraz WIN i WÓDEK

 Ceny znacznie niższe. 

PIOTR SIWIŁŁO

w Zamościu, ul. Bazyljańska

i

Nowa Osada — Rynek.

M. Kilsztajn

poleca na święta i św. Mikołaja

cukry, czekolady, owoce i ozdoby choinkowe.

Zamość, ul. Staszica.

**DRUKARNIA I INTROLIGATORNIA
SEJMIKU POWIATOWEGO
W ZAMOŚCIU**